

WANDA DUDZIC

ur. 1949; Dobromyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, bar mleczny Pod krową, Cecylia Borys, praca w barze mlecznym

Bar mleczny „Pod krową”

Mama znała Lublin, bo tuż po wojnie była tutaj i uczyła się krawiectwa u pani Dąbkowskiej. Szukając starych znajomych, została polecona do rodziny państwa Bargielskich, żeby tam przeczekać, zanim znajdzie sobie mieszkanie. Mieszkałyśmy przy ulicy Staszica 9 mieszkania 12 u pani Stefanii [Bargielskiej] i jej syna. Nawet dosyć duże mieli mieszkanie i myśmy miały tam kącik z mamą. Mama szukała pracy, nie zajęła się krawiectwem, bo jakoś nie mogła znaleźć [zatrudnienia w tym zawodzie]. Pierwszą pracą mamy stał się bar [mleczny] „Pod krową”. To było jednocześnie parę groszy i jakieś jedzenie, można było zjeść w tym barze, jak coś zostawało, czy kupić.

Pamiętam, że przychodziłam tam na obiady ze [Szkoły Podstawowej nr 24]. Pomagałam mamie. Tutaj, gdzie jest w tej chwili sala, gdzie sprzedają, była sala konsumpcyjna ze stolikami. Było przebite okienko, mama pracowała, zmywała naczynia. [To była] bardzo ciężka praca, ciągle były przeciągi, więc była chora. Woda zimna, talerze ciężkie i musiała wybiegać, sprzątać stoliki. Potem wymyśliła [napis]: „Prosi się o odnoszenie naczyń do bufetu”. Tych stolików było trochę, dużo ludzi przychodziło, żeby się tam stołować. W pierwszej części, w której teraz [jest wejście], było wybite okno i tam były panie i całe zaplecze kuchenne. Były kuchnie, duże blaty, były stoły, na które panie przynosiły gotowe, zamówione potrawy. A tu, gdzie w tej chwili jest informacja, to była kasa obudowana. Na ścianie wisiał jadłospis. Zapamiętałam, jak wykupywało się czy naleśniki czy kluski leniwe, to dostawało się żeton z dziurką pośrodku. Nie wiem, co tam było napisane, ale panie się orientowały, że to są naleśniki, to są pierogi, to jakaś zupa, to kompot. [Panie] nanizwały żetony na szpikulce. [To było dla mnie] bardzo ciekawe. Starłam się pomóc mamie, mama ustawiała kwiaty na stolikach w jakiś [ciekawy sposób], żeby było miło. A w kuchni [były] dobre naleśniki, dobre pierogi, przepyszne jedzenie. Był jakiś kierownik, ustawiał panie, było zaplecze, towar dostarczany był z podwórza, ale kierownika

niestety nie pamiętam. Pewnie mama by pamiętała, ale ja nie.

Cały czas ludzie przychodzili [do baru], ale bardzo dużo ludzi było w porze obiadowej, cała sala była [pełna]. Nawet kolejki pamiętam. Miałam kącik, gdzie mogłam sobie przysiąść, lekcje odrabiać, musiałam ustępować miejsca, bo wszystkie stoliki były zajęte, ile tych stolików było nie pamiętam, ale troszkę było. Krzesła były metalowe, naczynia bardzo ciężkie, tak jak kiedyś w GS-ie [Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”], tylko pewnie jakieś napisy były [na nich]. Nie wiem, kto zarządzał tym barem, [pewnie był spółdzielczy]. [Mama pracowała tam przez] rok i później znalazła sobie pracę w spółdzielni krawieckiej przy ulicy Kowalskiej [w Lublinie].

Data i miejsce nagrania	2018-01-31, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"